ROK VIII - Nr. 5 MAJ 1936 CENA 45 GR

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

„Nad poziomy wylatuj a okiem słońca ludzkości całe ogromy przenikaj z końca do końca"

Treść nr. 5.

POZNAŃ 1936

Adres Redakcji i Administracji: ulica Karwowskiego 22 III ptr.

Konto P.K.O. 211-569 — — Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe

Tłoczono w Drukarni L. Kapeli - Poznań, Wrocławska 18 Telefon 18-26.

Do naszych Czytelników!

Zaczynamy ósmy rok naszej pracy, która znajduje coraz więcej zrozumienia u osób dorosłych i w kołach młodzieży. Żywimy więc nadzieję, że przy należytem poparciu ze strony czytelników uda się nam udoskonalić nasze pismo jeszcze bardziej i uczynić je w jeszcze większym stopniu pożytecznem i potrzebnem dla wszystkich, a dla wielu niezbędnem.

Kto interesuje się historją i życiem ludzkości współczesnej, a takim powinien być przecież każdy, ten znajdzie w tem czasopiśmie nadal, jak znajdywał w niem w latach poprzednich, wiarogodne i barwne wiadomości przeważnie całkiem nieznane albo też takie, które stanowią w danej chwili pożądane dopełnienie i odświeżenie tego, o czem się tylko to i owo wiedziało lub o czem się nawpół zapomniało.

Każdy pedagog znajdzie w „Przeszłości" artykuły z dziejów wychowania i nauczania, a każdemu nauczycielowi historji, czy to w szkole średniej czy to w szkole powszechnej, to czasopismo, jedyne dotychczas w tym rodzaju, dostarcza wskazówek z metody historji i obfitego materjału rzeczowego, który w całości może być użyty w klasie gwoli ożywienia i urozmaicenia lekcyj lekturą, zdolną wywołać w umysłach uczniów niezapomniane obrazy czasów minionych, albo przejąć ich głębiej opisywanemi zdarzeniami, lub postawić im przed oczy żywy wizerunek któregoś z wielkich mężów ludzkości.

Znakomitem ułatwieniem okolicznościowych pogadanek referatów i przemówień są wskazówki bibljograficzne, przy pomocy których każdy średnie wykształcenie swoje pogłębić i rozszerzyć może.

Zwłaszcza młodzieży dopomaga „Przeszłość" do wżycia się w odległe epoki i do odczucia ich tętna, ich wzlotów i upadków, odkryć i błędów trudów i cierpień; ułatwia jej ogarnięcie jak najszerszych widnokręgów w myśl mickiewiczowskiego wezwania, wziętego za hasło „Przeszłości", i wzbudza zainteresowanie się całą ludzkością — wszystkiemi państwami, krajami, narodami: Hindusami, Chińczykami, Ameryką, Abisynją, Kaukazem . . . .

Treść ostatnich numerów podana jest na str. 3. okładki. Czytelnicy! zachęcajcie więc swoich znajomych do prenumerowania „Przeszłości" w r. 1936 i do nabywania roczników z r. 1929, 1930, 1933, 1934 po zł. 3 z przesłaniem i 1935 po zł 4. — Przeczytajcie uważnie wszystkie strony okładki.

ROK VIII MAJ 1936 NR. 5

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

Wychodzi co miesiąc pod redakcją Piotra Żukowskiego

Aleksandrja

była stolica duchowa ludzkości.

W razie zatargu brytyjsko-włoskiego Aleksandrja, stanowiąca klucz drogi do Indyj, byłaby pierwszym objektem ataku: nie od rzeczy więc będzie przypomnieć sobie bogate i bardzo ciekawe dzieje tego miasta.

Założona około 332 r. przed Chr. przez Aleksandra Wielkiego, Aleksandrja mieściła się początkowo na małej wysepce Faros, połączonej ze stałym lądem molem na dwa km. długim. Zbudowana według jednolitego planu architekty Dynarcha, w myśl wskazówek i życzeń wielkiego zdobywcy wzrastala szybko w zamożność i potęgę.

Urodzajna dolina Nilu zalewała port Aleksandji nieprzebraną obfitością swych płodów i plonów. Różnorodne rzemiosła stanowiły drugie źródło bogactwa.

Za Ptolomeuszów Aleksandrja była najpiękniejszą i najbłyskotliwszą stolicą ówczesnego świata. Dzieliła się na trzy części: północno-wschodnią — żydowską, zachodnią — egipską i środkową — grecką.

Ta część środkowa, zwana Brucheum, jako siedziba Lagidów[1]) była niejako stolicą stolicy. Szerokością ulic, natłokiem kolumnad i sfinksów, ogromem budowli publicznych, przepychem ogrodów i parków zdumiewała i czarowała spojrzenia. Wiązały się z sobą w tej metropolji i przenikały wzajemnie architektura grecka i budownictwo egipskie.

Za czasów rzymskich Aleksandrja była obok Rzymu największem miastem starożytności i liczyła przeszło miljon mieszkańców.

Wjeżdżając do portu, widziało się wspaniałe palace królewskie, wysokopiętrowe domy, posiadające własne akwedukty. W miejscu, gdzie się dziś znajduje stacja kolei elektrycznej „Ramleh" (po arabsku piasek) wznosil się wielki gmach teatru, a tuż obok świątynia Posejdona. Obok Emporium (giełdy) stało Cesareum (forteca Cezara, w której

[1]) Lagidzi — Ptolomeusze.

był oblegany przez Egipcjan po bitwie pod Pharsalus 48 r. przed Chr.), wejścia jego strzegły dwa obeliski, zwane igłami królowej Kleopatry[2]). Na wschodnim końcu wyspy Faros stała olbrzymia, licząca ok. 400 stóp wysokości, latarnia morska, zaliczana przez starożytnych do siedmiu cudów świata.

Aleksandrja była nietylko ośrodkiem przemysłu i handlu, nietylko najbardziej kwitnącem i wspaniałem miastem Wschodu, ale najświetniejszem ogniskiem cywilizacji, skąd promieniowała szeroko na Zachód i Wschód kultura hellenistyczna.

Lagidzi ściągali na swój dwór uczonych, literatów i artystów i popierali ich hojnie. Ptolomeusz I założył największą w starożytności bibljotekę, w której zgromadzono w setkach tysięcy zwojach papirusu i w najstarszych egzemplarzach wszystko, co istniało w piśmiennictwie greckiem, począwszy od Homera, a skończywszy na Demetriosie z Filonu — organizatorze bibljoteki.

Z niej płynęła pieśń Kallimacha[3]), Teokryta i innych poetów greckich. W niej byli czynni Arystofanes z Bizancjum[4]) — jeden z najwybitniejszych filologów aleksandryjskich i Nikonor — gramatyk[5]). Obszerne, krytycznie wydane katalogi stały się podwaliną historji literatury i krytyki estetycznej.[6])

Czem dla literatury i języka była bibljoteka, tem dla nauk ścisłych, założony przez Ptolomeusza II Museion (Świątynia Muz). Ten Instytut królewski — największa chluba Aleksandrji mieściła się we wielkim, ozdobnym pałacu. Był on wszechnicą nauk i umiejętności, towarzystwem naukowem i zarazem wyższą uczelnią, skupiającą uczonych, profesorów i uczniów. Członkowie Instytutu, utrzymywani ze szkatuły królewskiej, rozporządzali takimi zakładami naukowemi jak obserwatorjum astronomiczne, ogród zoologiczny i botaniczny, kliniki medyczne itp. Takie warunki pracy, istniejące wtedy poraz pierwszy, dały podwaliny do stworzenia metodologji szeregu nauk. Nazwiska ich przedstawicieli błyszczą po dziś w korowodzie pionierów postępu. Doktorowie medycyny, matematycy, astronomowie, później teologowie panowali w szkołach aleksandryjskich przez przeszło 600 lat. Wydawali podręczniki i naukowe traktaty, toczyli polemiki i dyskusje, tworzyli dogmatyczne zasady nauk. Byli tam czynni: Ptolomeusz[7]) — matematyk, astronom, geograf i filozof w jednej osobie; Herofil[8]) — znakomity nauczyciel umiejętności lekarskich, twór-

---

[2]) Obecnie znajdują się w New Yorku i Londynie.

[3]) Callimachus — grecki poeta i gramatyk żył około 250 r. przed Chr.

[4]) Arystofanes z Bizancjum 257—180 r. przed Chr.

[5]) Dzisiejsze rozróżnianie 8-u części mowy, oraz rozmaitych deklinacyj i konjugacyj, przekazali nam uczeni aleksandryjscy za pośrednictwem gramatyków rzymskich.

[6]) V. artykuł Natansona: Przegląd Współcz. 1933.

[7]) Ptolomeusz um. 151 r.

[8]) Herofil 325—280 przed Chr.

ca nauki anatomji; Arystrach ze Samos[9]) — twórca systemu heljocentrycznego przed Kopernikiem i Eratostenes z Cyreny[10]), który pierwszy pokrył ziemię siecią południków i równoleżników. W Aleksandrji nauczał ojciec geometrji — Euklides[11]); tutaj wydał swe dzieła z zakresu matematyki Archimedes z Syrakuz[12]) — znakomity fizyk i matematyk grecki.

Nawet ten pobieżny rzut oka na naukę hellenistyczną dowodzi jak wielką rolę w rozwoju ludzkości odegrały Muzeum i Bibljoteka Aleksandryjska.

Była więc Aleksandrja miastem wspaniałem, o wielkiem życiu i wielkim rozmachu, miastem nauki i sztuki, miastem wielkiego handlu i wielkich interesów, wielkiej wytworności, ale też i wielkiego zepsucia i dziwnych obyczajów.

Tu cesarz Wespazjan został obrzucony zgniłemi rybami za podwyższenie podatków od rybołówstwa. Tu Karakalla wydał rozkaz wymordowania wszystkich młodych ludzi, zdolnych do noszenia broni, za satyry pisane przeciw niemu.

W pierwszych wiekach naszej ery Aleksandrja była kolebką rozwijającego się na Wschodzie chrześcijaństwa i centrum erudycji chrześcijańskiej[13]).

Ale już w III wieku blednie jej wspaniała wielkość, a w łonie cywilizacji helleńskiej rozpoczyna się rozstrój. Aleksandrja staje się widownią waśni i zawiści sekciarskiej. Od czasu do czasu nachodzą na miasto całemi bandami pustelnicy, gnieżdżący się w okolicznych skałach i grotach, szerząc w niej rozliczne magje i zabobony. Stopniowo rujnowaną bibljotekę, dobija w 385 r. biskup Teofiljus, w myśl edyktu cesarza Teodozjusza o przymusowem niszczeniu zabytków pogańskich.

Cios ostateczny, jak zwykle, pada z zewnątrz. Aleksandrja zniszczona w 616 r. przez wojska perskie, zostaje w 640 r. zajęta przez Arabów. Zdobywca jej, Amru ibn Ass pisał do kalifa Omara w ten sposób: „Zdobyłem miasto, mające 4000 pałaców, 4000 łaźni, 12000 handlarzy oliwy, 400 teatrów i 40000 żydów, płacących podatki.

Odtąd zaczyna Aleksandrja gwałtownie podupadać. Znikają w niej całe dzielnice; niszczą je pożary, rujnuje wojna. Upadek jej przyspiesza powstanie Kairu i odkrycie drogi do Indyj dokoła przylądka Dobrej Nadziei. W 1517 r. jako miasto muzułmańskie i arabskie dostaje się Aleksandrja w ręce Turków. W roku 1798 zdobywa ją w ciągu jednej nocy Napoleon.

---

[9]) Arystarch III w. przed Chr.
[10]) Eratostenes 276—194 r. przed Chr.
[11]) Euklides III w. przed Chr.
[12]) Archimedes 287—212 przed Chr
[13]) Sławna szkoła katechetyczna założona pod koniec II wieku.

Ale gdy ginie materjalna siedziba, nagromadzone zapasy duchowe wsiąkają w dzieje ludzkości.

Zdobywcy Egiptu — Arabowie przetłumaczyli dzieła uczonych aleksandryjskich i podzielili się z ich znajomością z ludźmi Zachodu. Kultura hellenistyczna utorowała drogę do rozpowszechnienia się na całym świecie kultury rzymskiej, a ta wpłynęła na powszechność chrześcijaństwa i chrześcijańskiej kultury Europy, i w tem leży największa doniosłość hellenizmu i Aleksandrji.

Współczesne miasto zawdzięcza swe powstanie Chedywowi Muhamedowi Alemu, założycielowi obecnie panującej w Egipcie dynastji.[14]).

Zbudowane jest w kształcie litery T, prostopadła linja, to — dawne rozszerzone molo, łączące wyspę Faros z lądem. Powstała na niem nowa dzielnica miasta Ras-el-Tin, w swej części nadmorskiej została dosłownie wbudowana w ruiny. Zabytkowe pałace i świątynie znikły z biegiem wieków, zalane wodą; na fundamentach dawnych murów wzniesiono współczesne hotele i kawiarnie. Dawny port to obecnie otwarta zatoka wschodnia z bardzo piękną ulicą nadbrzeżną, która ciągnie się na przestrzeni 13 km., gdyż przedłużeniem jej są liczne miejscowości kąpielowe. Wschodnia zatoka jest skalista i służy tylko jako przystań dla łodzi. Obszerny port, w ostatnich latach znacznie rozszerzony, posiada nowoczesne urządzenia i wielkie składy bawełny, wełny, cukru i zboża. Jest on drugim po Marsylji portem śródziemnomorskim i przechodzi przezeń 90% całego eksportu (przeważnie bawełny) egipskiego. (W roku 1924 wynosił on około 840 milj. złotych). Dzisiejsze znaczenie Aleksandrji, jako portu handlowego, dorównuje niemal roli tego miasta w starożytności. Północna dzielnica Aleksandrji ciągnie się od pałacu królewskiego w Ras-el-Tin, aż po fort Gaffarelli, zwany również fortem Napoleona i kończy się w okolicy chrześcijańskich katakumb z czasów Konstantyna Wielkiego i dobrze zachowanej kolumny Pompejusza[15]).

Obok średniowiecznego cmentarza muzułmańskiego są to dziś jedyne zabytki odległej przeszłości tego już nawskroś nowoczesnego miasta; z innych zostały zaledwie szczątki, odnajdywane dziś jako wykopaliska: oglądać je można w Muzeum Aleksandryjskiem — bogatem i ciekawem.

Aleksandrja liczy obecnie przeszło pół miljona mieszkańców i jest nietylko głównym portem Egiptu, lecz rezydencją egipskiego gubernatora, koptyjskiego arcybiskupa i greckiego patrjarchy. Ale Aleksandrja ponadto — to siedziba magnatów wschodnich, to rendez-vous bogatych handlarzy bawełny

---

[14]) Muhamed Ali — panował 1805—1849 r.

[15]) Kolumna ta wzniesiona została przez Djoklecjana w r. 236 na pamiątkę oblężenia Aleksandrji.

i giełdziarzy wszelkiej narodowości, to wreszcie miejscowość kąpielowa, posiadająca piękny park, wytworne hotele i kasyno.

Gdyby nie kolorowe postacie Berberów na ulicach, gdyby nie jaskrawy koloryt południowego słońca, możnaby przypuścić, iż jest się gdzieś w Europie.

Panta reí wszystko płynie i przepływa, Aleksandrja zmienia się ciągle, zmienia się jeszcze i dzisiaj; Anglja nagwałt fortyfikuje miasto. Najpiękniejsza część zachodnia okolic Aleksandrji stała się niedostępna dla publiczności — jest to obecnie obóz lotników.

Sídı Biszr, mała miejscowość w pobliżu Aleksandrji, przeistoczyła się w obóz wojskowy, pełen namiotów, otoczony na przestrzeni 10 km. drutem kolczastym.

Czyżby nowy Abu-Kir?

A. Hłasko-Pawlicowa. — Aleksandrja.

Co pisali publicyści polscy
w latach 1789-92 o współczesnych wypadkach we Francji?

Przebiegiem w. rewolucji francuskiej publicystyka nasza w latach wyżej wymienionych interesowała się bardzo żywo. Aktualność problemów, rozstrząsanych przez rewolucjonistów oraz pewne podobieństwo sytuacyj ówczesnej Polski i Francji — oto główne czynniki, które to zainteresowanie potęgowały.

Broszur, ulotek oraz notatek w gazetach polskich, pochodzących ze schyłkowych lat panowania Stanisława Augusta a poświęconych wielkiej rewolucji znaleźć można w bibljotekach naszych, zwłaszcza warszawskich, sporo. Ze względu na szczupłość ram artykułu poprzestać musimy na przytoczeniu, ewentualnie omówieniu, najbardziej charakterystycznych.

Jak przyjęto u nas w Polsce wiadomość o wybuchu rewolucji?

Staszic w swych „Przestrogach" stwierdza, że „powszechniejszą opinję w Polsce znalazł tej rewolucji przeciwną", inne źródła też podają, że rewolucja nie odrau znalazła u nas zrozumienie okrucieństwa, jakie już w zaraniu jej miały miejsce, wywołały w Polsce oburzenie. „Gdy obił się o uszy nasze — pisze Kołłątaj — odgłos rewolucji francuskiej, wzdrygnęła się natura na popełnione okrucieństwa" („Prawo polityczne") Niebawem jednak poczęto bardziej objektywnie analizować te wypadki. Tenże Kołłątaj zaznacza parę stron dalej, że okrucieństwo to, o jakiem zdarzało się czytać, lub słyszeć ma swoje głębsze uzasadnienie; „niech nikogo nie zadziwia okrucieństwo ludu, pisze on — bo płód, którego ojcem jest ucisk, a matką niewola, musi

przechodzić jadem i srogością wszystko to, cokkolwiek w umyśle wystawić sobie możemy drapieżnego i zabijającego.“ Podnosi ponadto Kołłątaj oględność i umiar Francuzów, wyrażający się w pozostawieniu Ludwika na tronie i w nadaniu mu pewnych prorogatyw; wyraża to w tych słowach: „Naród francuski wypiastował na łonie swojem projekt Framdina, dopomógł mu, aby ustanowił w Ameryce rzeczpospolitą bez króla: czemuż go, proszę, sam nie naśladuje przy zdarzeniu dzisiejszej rewolucji?“ I z uznaniem odpowiada na to pytanie: „bo Francuzi znają dobrze swe geograficzne położenie, jak mała oddziela ich cieśnina od Anglików, że za górami Pirenejskiemi mają spowinowaconych z tronem Hiszpanów;“ Potem przechodzi autor do rozważania analogji między położeniem politycznem Polski i Francji, podkreślając konieczność przeprowadzania reform w Polsce, bez wielkich wstrząsów i (broń Boże) bez krzywdy dla kogokolwiek. „Ktokolwiek chcesz szczęścia ludzi i ich spokojności — powiada on — ktokolwiek pragniesz pisać prawa na ten koniec, ażeby i tobie i twym następcom i całemu narodowi ludzkiemu było dobrze......, nie szukaj chluby w poniżeniu jakiejkolwiek części ludzi, tembardziej nie usprawiedliwiaj lichem prawnictwa rozumowaniem tak ważnej rzeczy“.

Dość surowy sąd o taktyce rewolucjonistów francuskich wypowiada inny wybitny publicysta — Jezierski. Choć zwolennik haseł rewolucyjnych nie szczędzi gorzkich słów prawdy Francuzom, stwierdzając, że „naród francuski, przystąpiwszy do wolności, samą wolnością odjął sobie spokojność i bezpieczeństwo“ („Ktoś piszący z Warszawy“, str. 10.), uwzględniając znaną porywczość Francuzów, przypuszcza, że „bardzo długo latarnie w Paryżu mogą służyć miasto szubienicy;“ Konkluduje więc, że cała rewolucja nie przyniesie nic dobrego, o ile wzajemna nienawiść i nieufność we Francji nie ustanie, i że „nabycie wolnego rządu dla Francji może tyle pomóc, co uzdrowienie chorującego na nogi, gdy mu podagrę przeprowadzą z nóg do piersi.“ Nie owija w bawełnę słabych stron rewolucji Staszic. Ubolewa jednak, że w Polsce niema dostatecznego zrozumienia doniosłości wydarzeń we Francji z r. 1789. „Przecież rewolucja francuska — powiada on — jest napomnieniem i upokorzeniem trochę już aż nadto pozwalającego sobie despotyzmu. Któż nasz naród tak oczernił, tak zeszarzał, zhańbił, rozszarpał i prawie nogami zdeptał? Trzech Despotów“

Stąd płynie uwielbienie dla Francji, która „pierwsza w Europie z wszystkich niewolniczych narodów rwie despotyzmu łańcuchy; „Woła więc tak: Boże! kończ dzieło wolności człowieka!. Człowiek wolny jest Twojem Dziełem, człowiek niewolnik jest dziełem tyrana. Niechaj skąd przez tyle wieków wychodziły prawidła ludzkiej niewoli, niechaj odtąd rozchodzi się po Europie nauka człowieka wolności.“

Przedstawiliśmy opinję stronnictwa postępowego o wypadkach we Francji w początkach rewolucji. Wyrazem opinji konserwatystów polskich i to wyrazem dość wymownym była „Gazeta Warszawska“, wydawana przez eks-jezuitę ks. Łuskinę. Wrogo usposobiona wobec wszystkiego, co ma związek z rewolucją, najostrzej występowała ona przeciwko „modnej filozofji“, ujmując to pojęcie bardzo szeroko, nie skąpiła tedy uwag i całych opowiadań anegdotycznych, aby hasła „nowej filozofji“ i jej zasady pokazać w świetle najmniej korzystnem. W numerze n. p. z dn. 6. I. 1790 r. takie czytamy opowiadanie, które dosadnie wyraża poglądy autora na kwestję równości obywatelskiej: „W tych dniach przybył do sklepu kupca tutejszego — pisze paryski korespondent „Gazety“ — pewny książę i par francuski dla obrania sobie bogatych haftów na suknie. Rozłożono przed książęciem te drogie towary, który pytał się kupca o cenę. Kupiec, odpowiadając, rzekł do księcia w te wcale niespodziewane słowa: „Mój kochany przyjacielu, ten haft jest potemu etc.“ Słysząc książę tak zbyt poufałą do siebie kupca kompelację, odwrócił się od towarów i, ze sklepu wyszedłszy, odjechał. Widząc urażonego książęcia, kupiec rzekł do swych czeladników: Dziwna rzecz, że ten książe nie wie, iż teraz żyjemy w wieku filozofskim, gdzie wszyscy ludzie równi są między sobą“. To rzekłszy kazał jednemu ze swych czeladników, aby te hafty pięknie poskładał i na miejsce swe odniósł. Lecz czeladnik na to mu odpowiedział: „Ponieważ w teraźniejszym filozofskim wieku wszyscy jesteśmy równi, zaczem możesz sam waćpan te hafty pięknie poukładać i na swe miejsca pokłaść.“ Nie wiemy — kończy autor — jak długo sam kupiec uczył się tej nowej dzisiejszej filozofji; widzimy zaś, iż jego czeladnik w jednym momencie tak doskonale ją pojął, że nauczyciela swego zaraz wyrównał.“ „Gazeta Warszawska“ najwięcej się niepokoi o los kościoła: zgromadzenie narodowe coraz wyraźniej zaczynało się wtrącać w sprawy kościelne, o czem czytamy w „Gazecie“ z dn. 13. X. „Z Paryża 17.IX. Na wczorajszej sesji (Zgrom. Nar.) rozmaite artykuły uchwalono względem ubioru zakonników. Mogą oni w habitach swych zakonnych według upodobania chodzić, lub nie chodzić, ci nawet, którzy w klasztorach swych chcą zostać. O ten zakonny ubiór wielkie i długie na tej sesji były sprzeczki i zwady.“ Z tego powodu korespondent takie robi uwagi: Śmieliśmy się z dawnych owych nieoświeconych wieków, że się kłócili o krój kapturów zakonnych, czy mają być spiczaste, czy okrągławe, a sami teraz w tym oświeconym wieku wadzimy się o ubiory monastyczne; a skasowawszy już dawniej szlachectwo nasze, igły rzemieślniczej tykamy się i habity dla mnichów na publicznych obradach szyjemy. Jedni więc chcieli znieść całe habity, inni upierali się zatrzymać je całe; wynaleziono więc środek: dać na wolę każdemu, albo chodzić w habicie, albo w innym jak

się podoba stroju; a tak jednejże reguły zakonnicy, w jednymże klasztorze mieszkający, jedni będą w bieli, drudzy w czerni, jedni długo, drudzy kuso, jedni ostrzyżeni, drudzy ufryzowani, jedni z kapturem, drudzy z kołnierzykiem; już ci, prawdę mówiąc, nieźle to będzie przypadało do garnituru tylu dziwnych skutków dzisiejszej naszej francuskiej wolności."

Tymczasem w Paryżu czyniono przygotowania do uroczystego obchodu rocznicy zburzenia Bastylji. Pisząc o tych przygotowaniach i o gorliwości w pracy paryżan i paryżanek, robi korespondent „Gazety" złośliwą uwagę, stwierdza bowiem, że „większego usiłowania i ochoty do pracy nie pokazywali po sobie owi nawet, którzy dla wsławienia imienia swego ową wieżę babilońską budowali".

Na objektywną ocenę rewolucji zdobyć się pragnęła i przeważnie się zdobywala wychodząca od r. 1791 w Warszawie „Gazeta narodowa i obca" — organ stronnictwa patrjotycznego. O poglądach jej na ówczesną sytuację we Francji dowiadujemy się z artykułu wstępnego pierwszego numeru p. t.: „Prospectus wiadomości politycznych i uczonych, krajowych i zagranicznych p.t. Gazeta narodowa i obca." Czytamy tam m. in. co następuje: „Od dwóch lat mnogie rewolucje okryły Europę. W niej przez lat pięćdziesiąt myślenia — spokojne długie uwagi szerzyły się zwolna i w milczeniu gotowały rządów odmiany.... Przyszła chwila, gdy nagle wyrok ich padł niespodzianie i skutki ich wyleciały w wyskokach raptownych i w czynach gorących. Odgłos nowy rozszedł się wszędzie: usłyszano z zadziwieniem, że są prawa człowieka starsze nad umowy ludzkie, że nie narody dla królów, ale królowie są dla ustanowienia szczęśliwości narodów..., że związki społeczeństwa nato się zawarły, ażeby ją utrzymały i porządną i spokojną i pewną uczyniły." Nie pomija jednak autor i tego, co go przecież musiało boleć jako sympatyka i zwolennika „niezmiennych praw natury", nie pomija mianowicie destrukcji, jaka towarzyszyła wprowadzeniu tych praw; stara się ją tedy psychologicznie umotywować, pisze więc, że „kiedy raz dusza... stanie się niepodległości tęskną, już wzbija się nieustannie nad granice, które zakładać jej próżno usiłuje rozsądek. Wtenczas zaczyna się wszechmocne panowanie zapału i chęć niepowściągniona nowości. Burzyć wszystko, ażeby wszystko tworzyć; gnębić jedne namiętności, a dać wygórować drugim; otworzyć szerokie pole i dla rozhukanej miłości własnej i dla gorejącej wyniosłości; a nakoniec zamiast słodkiej i spokojnej wolności, znaleść wybudowaną rozwiązłość wszystkich na obalonej rozwiązłości jednego." Autor jednak żywi najgłębsze przekonanie, że „to złe tem samem, że gwałtowne, jest przemijające" i że „powrócą pogodniejsze chwile, a wnioski nieśmiertelne, które teraźniejsza rewolucja rozumu

ludzkiego zrodziła, zostaną i coraz bardziej na narody dobroczynnie rozszerzać się będą."

Śmierć Mirabeau (w kwietniu 1791 r.) odezwała się żywem echem w Warszawie. „Gazeta Warszawska" daje upust swej wymowie, aby jaknajbardziej oczernić zmarłego. W numerze z dn. 27. IV. czytamy: „Już tedy (przecie swoją śmiercią) umarł sławny nasz Riquetti Mirabeau, znany i nazywany w zagranicznych pismach Riquetti I, król dzisiejszych Francuzów, a mogliby dodać, że i papież, albo raczej tychże dzisiejszych zbuntowanych Francuzów najwyższy kalif." Poczem następuje taki nekrolog: „Szczicił się on, że naród francuski wyrwał się z rąk tyrana, to jest panującego zdawna monarchy francuskiego; a tem samem wprawił go w tyranję niezliczoną tylu osób, wiele tylko jest we Francji najpodlejszej zgrai nawet i pijaczek przekupek. Ogłosił, że dotychczas nie było we Francji prawej religji chrześcijańskiej... a gdy do śmierci oczywiście zbliżał się, nie dał się żadną miarą przytomnemu kapłanowi nakłonić do przyjęcia św. Sakramentów..." „...przeto niejeden sprawiedliwie pomyślił, że iść za taką głową kościoła trzebaby być półgłówkiem". Obszerniej nieco pisze o ostatnich chwilach wybitnego polityka „Gazeta narodowa". Zwraca ona uwagę na takie szczegóły, że n.p. „nowinę bliskiej śmierci... przyjął... z najwyższą odwagą i spokojnością", to zaś, że umarł bez sakramentów — pozbywa krótką wzmianką, mianowicie: „Pleban św. Eustachjusza odwiedził go, ale jak mówią, do żadnego aktu religji skłonić go nie zdołał"; podkreśla natomiast popularność zmarłego, zaznaczając, że „powszechność paryska w najżywszym sposobie o los jego była troskliwa" i że „cała ulica, w której mieszkał, była zawsze napełniona ludźmi", wreszcie i to, że „gdy raz chory, słysząc gwar wielki, dowiedział się, iż ten pochodzi od tłoczącego się ludu, rzekł: słodko jest temu pośród ludu umierać, który żył dla ludu." W dalszym ciągu „Gazeta narodowa" daje ogólną charakterystykę hr. Mirabeau, niezwykle pochlebną, twierdząc m. in., że „nikt nie okazał w ciągu rewolucji francuskiej tak wielkiego ...połączenia siły duszy ze światłem dowcipu", dzięki czemu „w najzawilszych okolicznościach znalazł w zgromadzeniu ufność często bardzo powszechną". Mnóstwo broszur i artykułów poświęcono u nas konstytucji francuskiej z r. 1791. Szczególne zainteresowanie obudziła społeczna strona przeobrażeń, jakie zaszły we Francji. Nad kwestją włościańską rozwodzi się m. in. Dyzma Bończa Tomaszewski (pseudonim) w swej broszurze poświęconej Konstytucji 3 Maja, dalej Antoni Trembicki, który daje „Autorowi prawdziwemu uwag D. Bończy Tomaszewskiego nad Konstytucją 3 Maja odpowiedź", wreszcie „Korespondent Warszawski" — pismo, wychodzące od r. 1792. Naogół w głosach prasy i publicystyki tego roku coraz głośniej brzmieć zaczyna nuta pesymizmu, w poglądach

na sposób rozwiązywania problemów politycznych i społecznych przez rewolucyjną Francję; jednocześnie powstaje coraz większa świadomość tego, że Polska obrała w tym względzie o wiele trafniejszą drogę. Stąd — podług „Korespondenta“ „W Polsce największa jaka między ludźmi wielą być może jedność“. „We Francji zaś sama nieufność i podejrzenia, oskarżenia, w niewolę wzięcia, powstania na zwierzchność i gorsze, niż barbarzyńskie, ludu wszędy obchodzenie się hańbę oświeconemu wiekowi i nietylko Francji ale całemu plemieniowi ludzkiemu zakałę przynoszą.“ (9. VII. 1792) Piętnując karygodne „powstania na zwierzchność“ ludu francuskiego, wyraża „Korespondent“ swe szczere współczucie dla rodziny królewskiej. Pozostaje ona „w smutnym stanie i niebezpieczeństwie wielkiem... A lubo wielu bardzo liczy przyjaciół, ukrywają się ci jednak, lękając się sami jakiego nieszczęścia.“ „Możeż być co okropniejszego — kończy autor — jako wolne męczeństwo, gdy zawsze prawie, jak za Djonizjusza na włosku miecz zawieszony? a tu niema się gdzie ani schronić, ani takiego, ktoby ratował.“ (12. VII.).

Współczuje z królem i „Gazeta Warszawska“. Broni go głównie jako pomazańca Bożego, jako „głowy“ tego „ciała“, którem jest naród. Asumpt do tej apologji daje „Gazecie“ zdanie, umieszczone w jednej z replik Zgrom. Narod. mianowicie, że „sankcja całego ciała, czyli Zgromadzenia więcej waży, aniżeli wszystkie sankcje królewskie“. Otóż twierdzenie powyższe zbija „Gazeta“ temi słowy: „To prawda, że całe ciało więcej nierównie waży, niż głowa; ale ta reguła służy tylko w jatkach dla szali rzeźników, nie zaś dla szali polityków. Kto się z tem tak nierozumnem zdaniem odezwał, nie człowiek to rzekł, ale wół jakiś w jatkach ryknął: vox bovis, non hominis.“ (4 I. 92.).

Ponowny zwrot w opinji polskiej na niekorzyść rządu francuskiego i rewolucji wywołały wypadki z dnia 10. VIII. 92 r. „W samej istocie u nas nowa rewolucja utworzyła się“ — pisze „Korespondent“ (8. IX.) „Musimy teraz pod jarzmo najsroższego despotyzmu schylać się i to nazywają wolnością..“ „Wkrótce będzie pytanie: a gdzie jest dawna Francja i mieszkańcy, których nazywano w towarzystwie ludzkiem najmilszymi Francuzami?“ Jednocześnie podziwia autor stoicyzm Ludwika, że „w tak wielkiem nieszczęściu tak się mężnie okazywał“. Poza sprawą króla interesuje prasę naszą zwłaszcza „Gazetę Warsz.“ sprawa kościoła i duchowieństwa we Francji. W numerze z dnia 2. V. 92 r. rzuca „Gazeta“ garść faktów, mających świadczyć o poziomie etycznym księży przysięgłych, pisze więc o tem, jak to „pewien pleban ze swoją służebną ożenił się z pełnym filozoficznego zbudowania ceremonjałem“, albo jak inny „biedny kapłan, czując w sobie wielkie nabożeństwo do sakramentu Małżeństwa, a nie mogąc

nic wskórać u władz duchownych, nawet przysięgłych, otrzymał ślub u „młynarza“ i t. d. Gorszy się ks. Łuskina ze względu na „przystrojenie wszystkich duchownych w suknie całe świeckie“ (9. V.). Czyni przytem uwagę następującą. „Pomieszawszy dawniej stan panującego ze stanem poddanych, mieszamy teraz duchownych ze świeckimi, sprawdziliśmy więc, co niegdyś prorok Izajasz przepowiedział: et erit sicut populus sic sacerdos et sicut servus sic dominus eius.“

Słów kilka jeszcze o stanowisku literatury naszej wobec wojny, którą, jak wiadomo, już w tych czasach t. j. od wiosny 1792 r. prowadziła Francja. „Gazeta Warszawska“ porównuje Francję „do owego we śnie od króla Nabuchodonozora widzianego posągu z twarzą straszliwą, z głową szczerozłotą z piersiami i ramionami srebrnemi, z resztą ciała miedzianą i żelazną“; aliści posąg ten miał gliniane nogi; to też stało się, „że kamień jakiś, oderwawszy się od góry, uderzył w owe posągu Nabuchodonozora gliniane nogi... i cały ów wspaniały posąg obalił i skruszył“. Otóż coś podobnego spotkać może i Francję: wszak „najpierwsza i najsilniejsza wojsk dzisiejszych francuskich wyprawa znaczną przegraną i klęskę właśnie pod samem miastem, zowiącem się Mons przyniosła.“ W nazwie miasta widzi wyraźnie „Gazeta“ palec Boży: jak ten kamień, co zgruchotał posąg, ugodził z góry — „de monte“, tak klęska pod Mons może być początkiem końca. Powiada bowiem prorok Daniel: „Abscissus est lapis *de monte* et percussit statuum in pedibus eius et comminuit.“

Inaczej tę wojnę przedstawia „List anonima do króla pruskiego pisany w interesach Francji i Polski“ (1792). Autor — podobno Stanisław Małachowski — pragnie przekonać króla Fryderyka Wilhelma II, że prowadzenie wojny z rewolucyjną Francją stoi w sprzeczności zarówno z etyką, jak i z rzeczywistym interesem Prus; wszak żołnierze francuscy będą się bili jak lwy, bowiem „nigdzie w świecie oni lepiej być nie mogą trzymani i szczęśliwszymi (sc. nie mogą być) jak we Francji“; ożywia ich duch, a duch zwycięża. „Ach, królu! woła anonim — „gdybyś to wiedział, jak wiele samo słowo wolność ma w sobie powabów dla tych ludzi, bardzobyś się obawiał wysyłać ich (swych żołnierzy) do tej szkoły (szkoły patrjotyzmu). Ci, którzy zbiegną z twego wojska, i ci, którzy będą wzięci w niewolę, nabędą wprędce, na ręku wypieszczeni u Francuzów, dobrego poznania i myśli o wolności, z ohydą tego wszystkiego, co się jej przeciwić może.“ Zapatrywania anonima podziela Kołłątaj w jednym ze swych listów, pisanych współcześnie do Barssa. I on widzi w tej wojnie nietylko walkę dwóch armij, ale ścieranie się despotyzmu z opinją ludu, narazie tylko ludu francuskiego. Zwycięstwo będzie po stronie tego ostatniego. Zresztą „jeżeli Francja przegra, despoci przytłumią zapał jednego tylko narodu. Opinja prze-

śladowana bardziej się jeszcze rozkrzewiać będzie w sercach ludzkich i przygotuje powszechne nieszczęście na wiek następujący. Lecz jeżeli przegrają z Francją, wszystek lud wygra i przerwane zostaną więzy w całej Europie". Zwycięstwo więc Francji — to zwycięstwo wolności, to zwycięstwo ludów. Widział więc Kołłątaj w wielkiej rewolucji zarzewie nowej epoki; podobnież patrzyła na nią większość pisarzy politycznych doby, która nas interesuje. Nieliczni byli tacy, którzy jak „Gazeta Warszawska", widzieli w niej tylko objaw chwilowego obłąkania Francuzów. Obie grupy naszych publicystów mają jednak to wspólne, że sądy swoje o tej rewolucji z głębokiem i szczerem wypowiadają przekonaniem. Trzeba to naszej ówczesnej publicystyce zapisać in plus. A ponadto i to należy z uznaniem podkreślić, że nie było bodaj wśród piszących o rewolucji (przynajmniej nie natrafiliśmy na takich w naszych poszukiwaniach), którzyby usprawiedliwiali bezeceństwa rewolucjonistów. Co najwyżej próbowali niektórzy (jak Kołłątaj) wytłumaczyć je jako zło nieuniknione. I pod tym względem o publicystyce, którą zajmowaliśmy się, da się w szczególności powiedzieć to, co prof. Chrzanowski orzekł o całej naszej literaturze przedrozbiorowej, że „nie psuła i nie gorszyła narodu, ale pragnęła go poprawić i uszlachetnić wpajając w serca uczucia chrześcijańskie i patrjotyczne."

Stanisław Świacki, Wilno

Bona a małżeństwo Zygmunta Augusta z Barbarą

(Dalszy ciąg)

Wielkim ciosem musiała być ta wiadomość dla starego króla, ale wprost strasznym dla matki, Bony. Dla niej było to małżeństwo przekreśleniem jej starań i długoletnich zabiegów o podniesienie domu Jagiellońskiego na jak najwyższe wyżyny. Od samego też początku zajęła zdecydowanie wrogie stanowisko względem tego związku i postanowiła za wszelką cenę małżeństwo to rozerwać. Za jej inicjatywą pojawić się miało na sejmie z r. 1547/48 żądanie, aby Zygmunt Stary oddał synowi rządy w Koronie. Żądanie takie podniósł Podlodowski adherent Kmity, w tym celu, aby młodego króla od Barbary oderwać.[1]) Zdawał sobie Zygmunt August dokładnie sprawę, że w matce znajdzie nieubłaganego przeciwnika tego małżeństwa i że ta dołoży wszelkich starań, aby małżeństwo to unicestwić.

[1]) Takiego zdania jest Szujski w Script. r. pol. I. str. 293, oraz Hartleb-Ocieski str. 281. Wręcz przeciwny pogląd mają: Halecki Dzieje Unji II. str. 337, oraz Bogatyński — Hetman Tarnowski — str. 77-8, którzy, idąc prawdopodobnie za Górnickim, twierdzą, że właśnie Bona uprosiła króla, aby zakazał na sejmie wspominać o oddaniu rządów synowi. Należy jednak zaznaczyć, że wiadomości, podane przez Górnickiego, są niekiedy bałamutne.

„W rzeczach naszych spodziewamy się od królowej matki naszej niemałego ciosu. Ale tak się ,w tem zachować i radzić będziemy, jako stale a nie płocho — dalibóg wydzierżymy" — pisał w tej sprawie młody król do M. Radziwiłła 25. I. 1548.[2]) Jak z listu tego widać, pełen był otuchy, że przezwycięży wszelkie trudności i ukochaną Barbarę posadzi na tronie królewskim. A to było równocześnie najgorętszem życzeniem Radziwiłłów.[3]) Przy ich też pomocy organizować zaczął obronę swej miłości. Rozpoczął tedy zjednywać sobie zwolenników, jednych łaskawością, innych mniej ambitnych, a chciwych na dukaty, wprost przekupstwem. Do takich należał między innymi wojew. sieradzki Jan Łaski, któremu król dał cyrograf na 500 talarów, polecając mu za to, ażeby „z kimby się gadka potrzebna była" rozprawiał i bronił tego małżeństwa.[4]) Bardzo ważnym sukcesem, jaki król jeszcze w czasie tego sejmu osiągnął, było zjednanie dla sprawy małżeństwa dwóch najwybitniejszych w Polsce ówczesnej ludzi, jakimi byli hetman, a zarazem kasztelan krakowski Jan Tarnowski, oraz biskup krakowski, podkanclerzy Samuel Maciejewski.

— — — —

Dnia 1. IV. 1548 r. umiera Zygmunt I Stary. Śmierć jego, która była zaczątkiem przeszło dwa lata trwających w kraju zamieszek, była równocześnie przełomową chwilą w życiu Bony, której się powszechnie przypisuje miano sprawczyni tych niepokojów, jakie niebawem w Polsce wybuchły. Śmierć zniedołężniałego męża, który jej pod koniec życia we wszystkiem ulegał, była dla niej zakończeniem okresu wyłącznej władzy, jaką się od wielu lat cieszyła. Przy stosunkach, jakie od dłuższego czasu panowały pomiędzy nią a synem, nie mogła mieć złudzeń ani na chwilę, że pozostanie jej choćaż cień tego, co miała za życia męża. Zygmunt August w chwili śmierci ojca bawił w Wilnie, zajęty przygotowaniami do wprowadzenia Barbary na tron wielko-książęcy. Wieść o śmierci ojca przyniósł mu goniec 8. IV.[5]), wysłany przez matkę, wzywającą go do objęcia rządów i oddania ojcu ostatniej przysługi. Młody król postanowił teraz ogłosić oficjalnie swe małżeństwo i przeprowadzić uznanie Barbary na Litwie; nie chcąc jednak okazać, że dopiero po śmierci ojca na ten krok się odważył, zataił wieść i gońca matki przez dni kilka, poczem 17. IV.[6]), zgromadziwszy Senat Litewski, uroczyście wprowadził Barbarę na zamek wileński.[7]) Co prędzej teraz zaczął gotować się do wyjazdu do Polski, przodem zaś posłał do matki Jana Radziwiłła, Krajczego Litewskiego, który przybył do Krakowa 27. IV.[8]). „Szerokimi słowy imieniem króla — królową ciesząc, o powolności i miłości synowskiej przeciwko matce wiele obiecując, niemało smutku

[2]) List w Balińskiego — Pamiętnikach o królowej Barbarze, I. str. 98-99.

[3]) Por. list Podczaszego Radziwiłła do Zygmunta Augusta z dnia 22. I. 1548 r.

[4]) Zygm. Aug. do Łaskiego, list z Piotrkowa 2. II. 48. — Baliński I. str. 74.

[5]) Orzechowski — Kroniki — str. 13.

[6]) Data — Stryjkowski, str. 718.

[7]) Wersję taką przytacza autor żywota Piotra Kmity, a za nim anonimowy autor Rkp. Akad. Um., Nr. 723. (Autorem życiorysu Kmity miał być, według Danysza, Górski.) W każdym razie jest faktem, że Zygmunt August ogłosił oficjalne swe małżeństwo dopiero na wieść o śmierci ojca.

[8]) Baliński — Pam. I., str. 121.

ujął Pani Strapionej“[9]). Dla Bony bowiem zaczęły się teraz czasy niewesołe. Śmierć męża, którego szczerze kochała, wbrew temu, co pisali o niej uprzedzeni do niej, „w którego opatrywaniu podczas choroby z osobliwą popisywała się usługą i szczerością“, pełniąc koło niego usługi godne sługi, a nie małżonki królewskiej,[10]) pozbawiła ją tego niebywałego stanowiska, jakie w Polsce zajmowała. Do tego ciosem strasznym były dla niej te, jak je sama nazywa, „nieszczęsne i niegodne związki syna, przed które nietylko zjedna sobie imię ohydne u wszystkich monarchów, ale nawet u własnych poddanych pójdzie w pogardę“[11]). Wyrażała obawę, aby zamęt, jaki małżeństwo to w Polsce wywołało, nie skończył się jakimś okropnym dla kraju wypadkiem. Obawiała się, aby sąsiedzi nie chcieli tego wykorzystać i napaść na kraj[12]). W małżeństwie tem widziała Bona, zgodnie zresztą z opinją niemal całego kraju[13]), poniżenie godności królewskiej i upadek Rzeczypospolitej[14]). Zgodnie z takim swoim poglądem postanowiła użyć wszelkich sposobów, byle tylko małżeństwo to rozerwać.

W kilka dni po śmierci męża pisała Bona do Panów Rady Litewskiej, błagając ich, aby za wszelką cenę króla od tego małżeństwa odwiedli[15]). Wskazywała na to, że król do ostatniej chwili nie dawał wiary, aby syn „miał tę rzecz niegodną stanu królewskiego do skutku doprowadzić“, że dopiero po powrocie z Piotrkowa wieść o przygotowaniach do wprowadzenia Barbary, (wysyłka służby i urzędników), wtrąciła króla w niemoc i śmierć jego przyspieszyła[16]). „Gdy ta żałość pana naszego, ojca JKMości dokonała, niechajby i nas i sióstr osierociałych, w dzisiejszym wielkim smutku będących nie dokonywał“[17]). „Boby to małżeństwo musiało być początkiem upadku państwa JKMości“ — kończyła list ten Bona. Serdeczną boleścią i troską o zagrożoną powagę domu Jagiellonów i państwa jest nacechowany ten list, a i inne listy, jakie królowa wdowa w tym czasie pisze, malują w całej pełni jej wielką boleść. „Pan Bóg dwojako zarazem żałością nawiedzić i skarać nas raczył“ — pisała Bona w miesiąc później do Hieronima Chodkiewicza, kaszt. trock.[18]). I właśnie ta dbałość o dobrą sławę i powagę Jagiellońskiej dynastji była głównym motorem jej tak namiętnego wystąpienia przeciw małżeństwu z Barbarą. Z całą też wrodzoną sobie energją stanęła stara królowa do walki z tym związkiem, i wszędzie, gdzie się tylko dało, zaczęła szukać dla siebie sprzymierzeńców.

Tymczasem 24. V. stanął już młody król w Krakowie, aby dopełnić objęcia rządów i wydać uniwersały, zwołujące sejm, na który wiele spraw czekało. Przy zwłokach męża przyjęła powracającego syna Bona wraz

---

[9]) Górnicki — Dzieje w Koronie — str. 1—2.

[10]) Orzechowski — Kroniki, — str. 19. Ponadto list Herburta. Jag. I., str. 192.

[11]) Bona do Izabelli 2. IV. 48. Pam. Niemc. IV. str. 58—62.

[12]) Tamże.

[13]) Script. rer. pol. I. str. 197.

[14]) Bona do Panów Rady Lit. list z dnia 4. IV. 1548. Kolankowski — Zygmunt August — str. 387.

[15]) Kojałowicz — Hist. Lithuaniae, str. 409.

[16]) Kolankowski — Zygmunt August jako W. Ks. Litewski — 1913.

[17]) Tamże.

[18]) Bona do Chodkiewicza 5. V. 48. — Kolankowski, Zygm. August, str. 386.

z córkami, pełna głębokiego żalu[19]. Przyjazd syna nie wniósł jednak polepszenia w ich wzajemnych stosunkach, przeciwnie musiał rozognić je jeszcze więcej. Syn trwał z uporem przy raz powziętem postanowieniu, matka z nie mniejszym uporem odrzucała każdą myśl o porozumieniu, które było możliwe tylko przez uznanie Barbary. Oczywiście stosunki takie nie mogły się ukryć. Wieści o niesnaskach między matką a synem obiegać zaczęły całą Polskę, a nawet przedostawać się zagranicę. Zgorszony takiemi wieściami stary wasal polski, ks. Albrecht pruski, wysyłając swego posła Brandta, polecił mu[20]) zwrócić uwagę królowi i Bonie na pogłoski o owej niezgodzie i przedstawić złe skutki kłótni, która tylko niesławę i szkodę królewskiemu domowi przynieść może. Poseł miał ponadto prosić Tarnowskiego i Maciejowskiego, aby ci wpłynęli na króla i matkę w kierunku porzucenia gorszących waśni. Rozterka bowiem między matką a synem ogarnęła już nietylko sprawę Barbary, ale przeniosła się na wszystkie sprawy, gdzie się tylko im, czy ich interesom zetknąć przyszło. Król zawsze czuły na opinję zagranicy, starał się, jak mógł, osłabić wrażenie kłótni z matką, odpowiadając więc księciu, wyjaśnia, że między nim a starą królową niema żadnej nieprzyjaźni i dziwi się, kto wymyślił bajkę o kłótniach między nim a matką. Mimo jednak tych zapewnień, mimo tego, że mieszkając na Wawelu Bona i syn z konieczności spotykali się i rzeczywiście wtedy jeszcze zachowywali pozory jakich takich stosunków, więc król mógł się zasłaniać tego rodzaju tłumaczeniem, a pobieżnym obserwatorom[21]) wydawało się nawet, że między matką a synem nastąpiło pojednanie, było wręcz przeciwnie. Wzajemna niechęć pogłębiać musiała coraz bardziej dzielącą ich przepaść. Nie pomogły nic wstawiennictwa cesarza Karola, który przez posła swego Wilhelma Truchsena[22]) usiłował wpłynąć pojednawczo na zwaśnioną rodzinę. Doszło do tego, że Bona, nie czując się bezpieczną w Krakowie[23]), postanowiła opuścić stolicę — Kraków, a udać się na swą oprawę na Mazowsze. Głównie jednak uczyniła to dlatego, że nie chciała spotkać się na zamku wawelskim z Barbarą, o której przyjeździe do Krakowa zaczęły już krążyć wieści[24]).

Niemniej musiała na taką decyzję królowej wpłynąć i obawa, ażeby zwłoka w objęciu tego ogromnego zapisu nie spowodowała jego utraty. Jeszcze bowiem za życia króla często podnosiły się głosy, żądające odebrania Bonie Mazowsza[25]). Z tych też względów Bona wkrótce po pogrzebie męża (26. VII.), zabrawszy córki, które ją o to błagały, nie chcąc w żaden sposób pozostać przy Barbarze[26]) wyruszyła ku Warszawie. Wyjazd matki z Krakowa był Zygmuntowi Augustowi bardzo na rękę; chciał za-

---

[19]) Orzechowski, Kroniki, str. 14—15.

[20]) Bezsenberger — Berichte u. Briefe, str. 288—292. Memorjał Albrechta z 25. V. 48.

[21]) Bez. str. 300 list z 11. VI. 48.

[22]) Mart. Alexwangen do Dantyszka, z Kr. 29. VI. 48. Rkp. cz. 1599, str. III.

[23]) Instrukcja Karola V. dla posła Wilhelma Fruchsena z 9. VII. 48. Jag. II. str. 3.

[24]) Hartleb-Ocieski str. 307. w przyp. List Bojanowskiego do Ks. Albrechta.

[25]) Rkp. Cz. 1599 str. 1123. (Górski do Dant.) 30. VI. 48.

[26]) Orzechowski, Kroniki, str. 20.

żywać szczęścia z Barbarą a nie mieć pod bokiem „strażników i kłótników", jak się wyraża Górski[27]). Ustąpienie Bony z Krakowa było błędnem posunięciem taktycznem w całej jej kampanji przeciw Barbarze. W Krakowie na Wawelu, z którym wiązały ją lata przeżytej świetności, była ona jeszcze królową w całym blasku, w Warszawie mogła już być tylko wdową po królu. Zrozumiała niechęć, aby nie patrzeć na znienawidzoną Litwinkę przy boku syna, obok chciwości na majątki, spowodowała ten jej nierozważny krok, którego później Bona bardzo żałowała i, jak pisze poseł króla Ferdynanda Lang, „wszyscy uczciwi ludzie uważali za nierozlropny"[27]). Na św. Bartlomieja 24 sierpnia Bona wraz z córkami przybyła do Warszawy, dokąd towarzyszyli jej liczni senatorowie i szlachta, nieprzyjazna małżeństwu z Barbarą[28]).

W kraju bowiem od chwili śmierci Zygmunta Starego panowało wrzenie. Od kilku lat zbierały się fermenty, rosło niezadowolenie, wzmagał się chaos, z którego miał państwo młody król wybawić. Na niego też zwracały się oczy wszystkich, skoro wstępował na tron, sądząc, że on wszystkie niedomagania usunie. Stało się jednak coś wręcz przeciwnego. Zygmunt August dodał do istniejących fermentów jeszcze sprawę swego małżeństwa z Barbarą, sprawę, która do ostateczności rozjątrzyła umysły wszystkich.

Skoro tylko wieść o tem małżeństwie rozeszła się po kraju, wszyscy niemal opowiedzieli się przeciw. Opinja szerokich mas szlacheckich jednogłośnie zajęła przeciwne temu małżeństwu stanowisko. W związku tym widziano niesławę i zgubę dla państwa[29]) Stanowisko ogółu pokrywało się tutaj całkowicie ze stanowiskiem Bony, która, siłą faktu znalazłszy się na jednej platformie ze wszystkimi przeciwnikami tego małżeństwa, postanowiła tak całym tym ruchem pokierować, aby do uznania małżeństwa nie dopuścić.

Wszelkimi też sposobami starała się wpłynąć na bieg wypadków. Schlebianiem ambitnym przodownikom szlacheckim, wygrywaniem współzawodnictwa możnych rodów pańskich i wreszcie pieniędzmi, usiłowała tę hańbę, jaką według niej było to małżeństwo, odwrócić.

(D. c. n.)

Zapytania i odpowiedzi.

Czy Napoleon myślał o pojednaniu i zjednoczeniu ludów Europy?

Na wyspie św. Heleny marzył o tem. Przepowiadał konfederację wielkich narodów i taki stan rzeczy, w którym podróżnik będzie wszędzie czuł się jak we własnej ojczyźnie.

Jaki był los ambasady francuskiej w Petersburgu po przewrocie bolszewickim?

Lenin kazał nałożyć pieczęcie na drzwi i okna, lecz wielkorządca Komuny Petersburskiej Zinofjew (Apfelbaum) nielegalnie przywłaszczył i rozdał swym przyjaciołom meble Marji Antoniny, obrazy, srebro i gobeliny. Po upadku Z. razem z Trockim rząd nakazał rewizje i odbieranie tych przedmiotów u osób zaprzyjaźnionych z Z.

---

[27]) Rkp. 1599 str. 1123. Górski do Dantyszka.

[28]) Tamże.

[29]) Przeźdz. Jag. V. — Lang do Ferdynanda 17. III. 49.

O naszych celach.

Kończymy siódmy rok naszej pracy nad rozszerzeniem czytelnictwa historycznego w Polsce. Większość rodaków poznawała i poznaje dzieje książek beznadziejnie nudnych i skąpych. Naszem zadaniem jest — dać materjał żywy, interesujący, w znacznej części nigdy niedrukowany, nieznany. Cóż najbardziej interesuje każdego czytelnika — gimnazjastę klas starszych, nauczyciela, wreszcie adwokata, lekarza, inżyniera, którzy w wolnych chwilach sięgają po lekturę historyczną? Są to życiorysy — zwłaszcza 19 w. gdyż żyjemy w okresie wielkich jednostek. Zwyczaje i obyczaje pociągają pierwiastkiem barwności, wzruszają, lub śmieszą, dobitnie wykazują, jak dalecy i obcy jesteśmy owym czasom, lub przeciwnie — jak mocno jeszcze rządzą nami zmarli. Naszych sasiadów z zachodu i wschodu niby znamy, jednak są to organizmy polityczne tak skomplikowane, stosunki z nimi są tak pełne niespodzianek, los nasz jest tak tragicznie i nierozerwalnie związany z tym oceanem ludzkim (230 mil.), że myśl czujnie jest nastawiona, a uczucie z niepokojem zwrócone jest ku olbrzymim dramatom i przemianom niesłychanym, które się tam odbywają.

Wieczną życiodajną młodość i promienność dwu słońc cywilizacji naszej — Hellady i Francji — cenimy należycie i twórcze pierwiastki ich wprowadzamy oddawna w nasze dusze. Natomiast mniej się u nas szczęści wielkim budowniczym życia politycznego i społecznego — Rzymowi i W. Brytanji. Wytworzenie potężnej i szlachetnej polski, uformowanie miljonów obywateli, politycznie wykształconych i świadomie dążących do celu — jest najserdeczniejszem marzeniem najlepszych w narodzie. Będziemy współdziałali w tym kierunku, zaznajamiając z życiem narodu angiel. i jego wielkich mężów stanu.

Walka o niepodległość, spiski i powstania, katorgi i prześladowania — wszak prosty obowiązek wdzięczności względem najodważniejszych i najofiarniejszych wymaga, byśmy należycie te rzeczy poznali. Pozatem — kiedyż bije nasze serce mocniej, niż gdy myślą towarzyszymy ich trudom! Mamy miljony współobywateli, których przodkowie mieli odmienną historję. Poznajmy te, tak mało znane, a tak ciekawe, z naszemi splecione losy ruskie.

Życie wymaga mocnej podstawy materjalnej, w dziedzinie gospodarczej byliśmy zwykle słabi i nieudolni, tembardziej należy poznać skuteczne wysiłki na tym odcinku.

Pismo nasze, przeznaczone dla całej Polski, wychodzi w Poznaniu. Naturalnem jest zainteresowanie tutejszych czytelników przeszłością Wielkopolski.

Chcielibyśmy, by każdy nauczyciel po przeczytaniu numeru powiedział sobie: „To ciekawe, nie wiedziałem tego. Podam to uczniom!". Będziemy dzielili się z kolegami naszem doświadczeniem i naszemi próbami. Prosimy o współdziałanie w tym kierunku i o nadsyłanie swych uwag o nauczaniu historji.

Pismo nasze nie jest przedsiębiorstwem dla zysku. Wręcz przeciwnie — grubo dokładamy. Pracujemy wszyscy całkiem bezinteresownie, nie otrzymując żadnego honorarjum. Pomóżcie nam utrzymać i polepszyć pismo! Chodzi o niebyle jakie wartości kulturalne. Zachęcajcie znajomych do abonowania! Nadsyłajcie ich adresy, byśmy mogli zaopatrzyć ich w numery okazowe. Abonament roczny obniżamy do zł 5, półroczny do zł 2,50. Roczniki zbroszurowane z lat 1929-1933 Administracja wysyła za zł 3 egzemplarz.

Pieniądze przesłać można na konto P. K. O. 211 569 lub na kartotekę rozrachunkową Nr. 3. Prosimy o odczytanie okładek, zawierających ważne informacje.

W r. 1936 wydrukujemy m. in.: Wspomnienia powstańców wielkopolskich z r. 1919. Życiorys król. Elżbiety i Wiktorji, Piotra W. i ojca jego Aleksego. Charakterystykę kultury bizantyńskiej i niemieckiej, Dzieje Ormian średniowiecznych, Wspomnienia Polaka nauczyciela w gimnazjum rosyjskiem w r. 1905—1918 i mnóstwo mniejszych rozpraw, notek i dokumentów, rzucających nowe światło lub podających nieznane fakty. Dział pytań i odpowiedzi, pomyślnie rozwijający się, otoczymy specjalną opieką, udzielając odpowiedzi w takiej postaci, by one stały się zajmującą i pożyteczną lekturą dla każdego naszego czytelnika.

Rozporządzamy znaczną liczbą nowych czasopism i książek angielskich, amerykańskich, francuskich, rosyjskich i niemieckich. Posiadamy materjał obfity, interesujący i wiarogodny.